

# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU

Nr. 10. (90).

Rok III.

6. III. 1932.

Cena 30 gr.



Rys. A. Wasilewski, Kraków

„Nawet Dunikowski w Paryżu nie zrobi złota — z ryżu“!...

# MARZEC W ZGŁOSKACH.

Zima nas gnębi, męczy — i  
żałością płacze każdy kosmyk —  
to już w człowieku jakoś tkwi,  
że jak zbawienia czeka wiosny — —

Nareszcie marzec nadszedł — a  
tęsknoty w duszy wyje fletnia —  
hyleby przepchać! — więc się pcha  
tych kilkanaście dni do kwietnia — —

Czasami mroźno, czusem — O,  
lepi się odwilż do podeszew —  
okazyj miłych tysiąc sto,  
co krok cię wabi grzeszek — —

Od czegoż marzec? Wprawdzie — u  
kotów, a nie u ludzi,  
lecz gdy człekowi starczy tchu,  
poco zapaty swoje studzić?

Ktoś rzeknie z zgrozą: e,  
pan dziś swawolnie wesolutki!  
Ja się rozśmieję: Grzech, he, he,  
mój grzech to — kropnąć wódki — —

**Pokraka.**

## Urlop generała Wieniawy-Długoszowskiego.

Redakcja „Wróbli na Dachy” spełniając życzenie jednego z Czytelników, udziela byłemu pułkownikowi gen. Wieniawie-Długoszowskiemu dwutygodniowego urlopu wypoczynkowego. Uzyskany urlop kończy się gen. Wieniawie w momencie ukazania się w najbliższej Jego karykatury w Nr. 12 „Wróbli na Dachy”. Kraków—Warszawa 2. III 1932.

(—) Podpis nieczytelny.

## Uspokoił się.

— Słyszałeś, Gołąbkowa uciekła od męża.

— A cóż on biedak? Jak to odczuł?

— Z początku strasznie, myśleliśmy, że oszalał... z radości. Obecnie się jednak uspokoił.

## U portrecisty.

— Panie, przecież ja nie mogę przyjąć tego portretu! Wyglądam na nim jak swój własny dziadek!

— To może szanowny dziadek go zakupi?

## „Cichy kącik“ dla pań

fol. L. Krassin



Uszka p. Ciunkiewiczowej pod ciężarem brylantów...

## Ładny rząd.

— Nasz rząd z premedytacją demoralizuje obywateli.

— Coo??

— Tak, bo dzięki niemu niema w Polsce ludzi niewinnych.

— Jakto?

— Wszyscy są coś winni rządowi za podatki...

## W kawiarni.

— Czytałeś, że dr. Papee, nasz pełnomocny minister w Gdańsku, został na ostatnich zawodach szermierczych mistrzem Polski na szable?

— Rzeczywiście? No, to z pewnością od dziś senat gdański zerwie z akcją germanofilską...

## Polityk.

— Wiesz, Jasio kupił żonie na imieniny całe urządzenie kuchenne z aluminium.

— A to spryciarz, teraz gdy żona czemś w niego rzuci, to nawet bestja nie poczuje.

## INTERWIEW, JAKIEGO JESZCZE NIE BYŁO.

— No, panie Klapka — zwrócił się do reportera naczelny redaktor. — Masz pan wspaniałą sposobność pokazania swych zdolności. Lia Shery Berry, sławna gwiazda filmowa, będzie dzisiaj na raucie, wydanym na jej cześć. Musisz pan za wszelką cenę zrobić wywiad! Ale uważasz pan, musi być coś niezwykłego, coś niebywałego, coś, coś, rozumiesz pan...

Red. Klapka wydał dumnie swe zębra.

— Phi, drobnostka! Zrobione, panie redaktorze.

Raut. Klapka krąży za boską Lią jak najautentyczniejszy pies policyjny za swą ofiarą. Gwiazda wciąż otoczona zbitą mgławicą wielbićieli. Wreszcie łapie ją w jakimś zacisznym, bocznym kurylarzyku.

— Ach bosko Lio! Nasi czytelnicy pragną dowiedzieć się czegoś o pani!

— A to ślicznie! W takim razie niech pan napisze, że się rozwodzę.

— Nic nowego — zauważa Klapka.

— ...i że maharadża Bumgal-Dungal pragnie mnie poślubić.

— To nikogo nie zainteresuje. Każda z gwiazd filmowych ma już swego maharadzę.

Lia Sherry Berry nerwowo przestępuje z nożki na nożkę.

— Moje wspaniałe perty...

— ...już były niestety kilkakrotnie skradzione — wzdycha melancholijnie Klapka.

— Mój nowy kontrakt z Hollywood...

— ...nawet najwyższa gaża nie zdoła wprawić w zdumienie naszych czytelników.

Lia niecierpliwie skubie drogocenną koronkową chusteczkę.

— ...mam 8 samochodów, 5 jachtów...

— Och, to są wszystko dziecinne zabaweczki. Niech pani pomyśli o czymś nadzwyczajnym, o czymś, czego jeszcze nie było w żadnym interwiewie!

Lia przestępuje z nogi na nogę. Blednie, czerwienieje.

— Narazie nie mogę o niczym myśleć... To jest niemożliwe... Niestety jestem tylko człowiekiem... Niech pan zrozumie... niech się pan o nic nie pyta... ale... ale ja muszę...

I boska Lia błyskawicznie znika za małymi dyskretnymi drzwiczkami.

Nieszczęsny Klapka zgrzytnął ostatnimi pięcioma zębami. Wtem genialna myśl jak błyskawica rozjaśnia jego zgnębioną mózgowicę.

— Ha! mam! Będzie interwiew, jakiego jeszcze nie był! Pędzę po fotografa, robię zdjęcie tu, na miejscu, piszę artykuł i nareszcie nasi czytelnicy przeczytają coś takiego, czego jeszcze o żadnej gwiazdce filmowej nie czytali! (r.)

## „Wróble na dachu“ ćwierkają:

...że urzędnicy Magistratu są zdecydowanymi socjalistami, gdyż ciągle śpiewają urywek z „Czerwonego sztandaru“: nadejdzie jednak dzień... wypłaty.

...że najaktualniejsze słowo dzisiaj to — gołoleń. Tylko, że pisać się je powinno: goło leć. I — trzeba przyznać — każdy to robi.

...że najpopularniejsza dziś cyfra to — zero. Nawet pogoda jej się trzyma.

...że Niemcy to są draby. Nie dość, że nie mamy co do nich wywozić, to jeszcze na to nakładają wyższe cło.

...że pierwszy Sejm był Ustawodawczy, drugi Opozycyjny, trzeci Wakacyjny, obecny — Spacerujący. Opozycja spaceruje bowiem tam i zpowrotem.

...że najlepiej powodzi się Ciunkiewiczowej. Ma mieszkanie, wikt i nadzieję.

...że z pieniędzmi jest odwrotnie, niż z wojną w Chinach. Niby są, a w gruncie rzeczy ich nie ma.

...że w związku z ostatnimi wypadkami na ringach, mówią, że w boksie często zdarzają się wypadki *znokatowania*.

...że ostatnie zebrania Rady Miejskiej w Warszawie odbywały się w nocy ilatego, że sprawy na tych posiedzeniach poruszane *bały się światła dziennego*.

### Apel do ambas. Chłapowskiego.

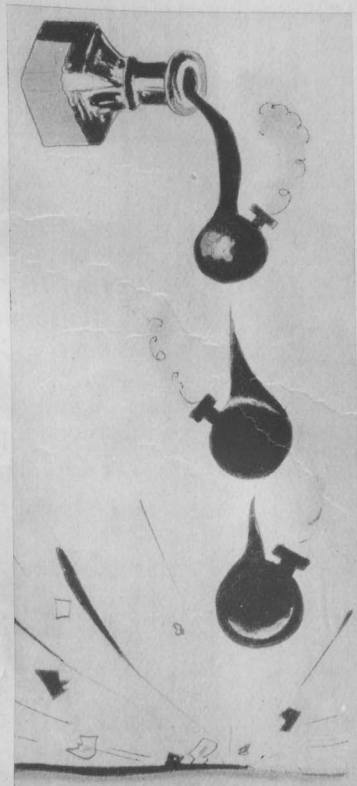
W Polsce tyłu Francuzów robi pieniądze — a naszemu biednemu Dunikowskiemu nie wolno było zrobić złota.

### Dzień, tydzień, rok.

W Polsce mamy: Dzień Matki, Tydzień Dziecka i Rok Dziadka.

## Na dalekim Wschodzie bez zmian...

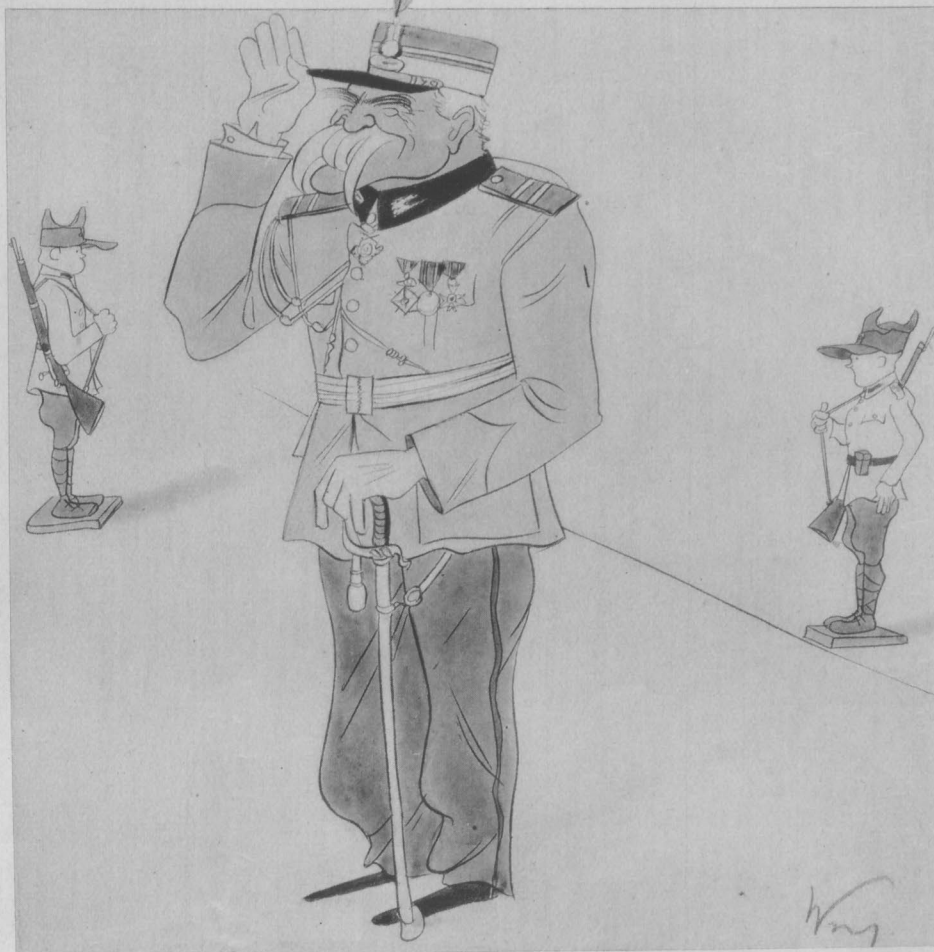
Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



Chiński tusz.

## Nowy dowódca 16 p. p. rumuńskiej.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Nareszcie zostałem — pułkownikiem!...

### Obrazek z niedalekiej przyszłości.

Komisarzem rządowym Uniwersytetu Jagiellońskiego zostaje mianowany emerytowany chorąży, który pełnił uprzednio funkcje komisarza Kasy Chorych i komisarza targowego. Pan komisarz wjeżdża do gmachu Collegium Novum na białym koniu, następnie udaje się do rektoratu i woła pedela.

— Wszyscy panowie profesorowie zgłoszą się u mnie na odprawie.

Profesorowie zaczynają się schodzić w auli.

— Ciało profesorskie na moją komendę baczność!

Zamieszanie — uczeni nie znają jeszcze dobrze mustry.

— I to są wychowawcy młodzieży — jak panowie prowadzicie akademików w niedzielę do kościoła — kiedy nie umiecie nawet prostej zbiórki. Panie Folkierski na prawe skrzydło — pan jest wyższy od pana Kota — pan, panie Gołąb na lewe skrzydło.

Wchodzi jeden z profesorów — komisarz wpada w gniew.

— Nie wolno się spóźniać — postawię pana do raportu. Czy pan ma maturę — ma pan — widzi pan — człowiek inteligentny nie powinien się spóźniać. Szef kompanji uniwersyteckiej odczyta rozkaz na dzień dzisiejszy.

Występuje sekretarz, który przed frontem odczytuje rozkaz.

„Zbiórki profesorów odbywają się w zimie o godzinie 6 rano, a w lecie o 5 rano. W porze obiadowej wolno profesorom z cenzusem wychodzić na miasto. Na ulicach należy zachowywać się z godnością i poczuciem własnego stanu. Nie wolno zaczepiać kobiet. Przepustki na godziny wieczorne wydaje szef kancelarji uniwersyteckiej. Co poniedziałki odbywać się będą apele, aby sprawdzić, czy szeregowcy kompanji uniwersyteckiej mają w porządku wszystkie przybory naukowe.

— Baczność — rrozejść się — jak piorun w was strzelił...

A wieczorem komisarz wpisywał do księgi kar następujące pozycje:

„Ukarałem profesora Marchlewskiego, gdyż dopuścił do zardzewienia swego scyzoryka. Ukarałem profesora Taubenschlaga, gdyż chodził w niezapiętym płaszczu. Ukarałem prof. Jachimeckiego, gdyż nucił sobie melodję z „Fausta“ na korytarzu“.

### Echa z Genewy.

Stanowisko Ligi Narodów w konflikcie chińsko-japońskim jest *rozbrajające*

### Obiecanka.

Jeden z postów sanacyjnych przed wniesieniem ustawy o ustawie szkolnej miał się wyrazić:

— No nareszcie damy im *szkolę*...



...konferencje nad „reformą” szkolną...



**Nasze żony.**

Poetycki (chory): — Wolałabym zapewne być wdową po Wallacie, której nieboszczyk zostawił miliony w funtach.

— Nie, kochanie, wolę już zostać wdową po tobie.

**Satysfakcja.**

— Panie, pan nastąpił mojej żonie na nogę! Żądam satysfakcji!

— Owszem drogi panie, tam pod ścianą siedzi moja żona, może jej pan usiąść na kolanach.

**Dobre rozumowanie.**

— Powiedz mi Ziuta, dlaczego bociany odlatują w jesieni na południe?

— Przypuszczam dlatego, że tamci ludzie też chcą mieć dzieci.

**Piękna przyszłość.**

— Można pogratulować, pięknie się chowa synek państwa. A czem ma być w przyszłości?

— Ja i mój mąż pragniemy, aby był artystą skrzypkiem.

— To bardzo ładnie! Taki wirtuoz zarabia moc pieniędzy!

— Właśnie to nas skłoniło...

— A mały gra już na skrzypcach?

— O nie. Narazie zapuszczamy chłopcu tylko długie artystyczne loki.

**Zajmujący mężczyzna.**

— Wiesz Anko, dzisiaj poznałam pierwszego naprawdę zajmującego mężczyznę.

— A kto to taki?

— Komornik, który przyszedł zająć nam meble.

**Bajeczka.**

W świecie zwierząt rozprawy na temat, kto się najczęściej przywodzić wojnę światową. Orzeł powiada: Ludzie nauczyli się ode mnie latać. Moja siła i wytrwałość, niemniej moja odwaga, starczyłem im mojej skóry na buty. Głos zabrał wół. A czy ja nie so, którym się karmili, to nie? Wyrwa się kret: Od nas nauczyli się ludzie kopać ziemianki, kryć się pod ziemię. Bez tego nie mógłby absolutnie prowadzić wojny! A na to osioł: No, a jak mógłby? Kto właściwie podpisywał pozycyżki wojenne?

**W tramwaju.**

Podczas jazdy nagle gaśnie światło w tramwaju. Każdy z pasażerów stara się znaleźć jakieś oparcie.

— Czy mogę pani służyć linijką? — zwraca się do młodej panny jej sąsiad

— Dziękuję, już mam.

— W takim razie może pani dać uprzejma i puścić mój krawat!

**Wielkie święto.**

Do rabina przychodzą państwo Rotsztejn z prośbą, żeby rozpatrzył ich wzajemne pretensje. Raz przychodzi sama pani Rotsztejnowa i zadaje rabinowi takie pytanie:

— Powiedz mi rebe, kiedy ja re?

Rabin długo się zastanawia i ońcu oświadcza:

— Ty umrzesz córko w przebiegu wielkiego święta.

— Co to będzie za święto?

— Jak ty umrzesz, to będzie wielkie święto.

**Veto.**

— Czy ojciec zgodził się już na nasze małżeństwo?

— Jeszcze nie.

— A mama?

— Mama tylko czeka na zezwolenie ojca, żeby mu się sprzeciwić.

**W szkole.**

— Powiedzcie mi, dzieci, kołomy nazywamy wierzycelem? Może ty, Jasiu, mi odpowiesz?

— Wierzyciel to jest taki pan, któremu się zawsze mówi, że tatusia i mamusi niema w domu.

**Dziedziczne.**

Profesor: Czy oddałeś ojcu moje pismo, w którym proszę go, aby cię ukarał za lenistwo?

Uczeń: Oddałem.

Profesor: A co ojciec powiedział?

Uczeń: Proszę pana psora, tak powiedział, że w jego latach, miał także ciągle podobne kłopoty z profesorami.

**NOWINY.**

Czytam gazetę od deski do deski — tam się to stało, a tam znowu to — Do Genewy wyjeżdża minister Zaleski, Niemcy podnieśli przeciw Polsce cło,

— w banku skradziono ileś tam dolarów, strajk elektryczny ciągle jeszcze trwa, ktoś od znachorskich marł tam gdzie czarów, nad Rzymem wisi biała, lepka mgła,

ktos rózkę zwiechnął (pech!) na gotoledzi, ktos pod lód cienki nieostrożnie wpadł, Ciunkiewiczowa ciągle w pace siedzi, a wojna w Chinach przeraża wciąż świat —

I tak codziennie nad rzeżam ślepie, brnę w nawalnicę i w rychlonych słów, szukam nowiny: kiedy gdzie lepiej i kiedy forse mieć b... ay znów? **Jan Sinalco.**



Adam w raju...

**Zagadka.**

— No, jak tam dzisiaj było w szkole — Jędrusiu?

— O, nic nadzwyczajnego, tatusiu. Nauczyciel zadał nam zagadkę.

— A to ładnie, że was nie przemęcza nauką. Dzieci też potrzebują od czasu do czasu wypoczynku umysłowego. A jakaż to była zagadka?

— Ile jest 14 razy 14-cie.

**Przyjaciel zwierząt w pustyni.**

— Nie bijcie-że tego wielbłąda! Czy nie wi-dzicie, że z tego bicia wyrósł mu już garb?

**Powód do niepokoju.**

— Wielmożna pani już wyjeżdża z Zakopanego?

— Niestety. Jestem bardzo zaniepokojona.

— Z jakiego powodu?

— Ile razy napiszę do męża o pieniądze, przesyła mi odwrotną pocztą.

**Uspokoił ją.**

— A co będzie, jeśli się lina zerwie? — pyta pasażerka konduktora kolejki linowej.

— Otrzyma pani zpowrotem swoje pieniądze za bilet.

**W kawiarni.**

I gość: Kelner, kawa!

II gość: Kelner, kawa cedzona!

III gość: Kelner, mokka!

IV gość: Kelner, turecka!

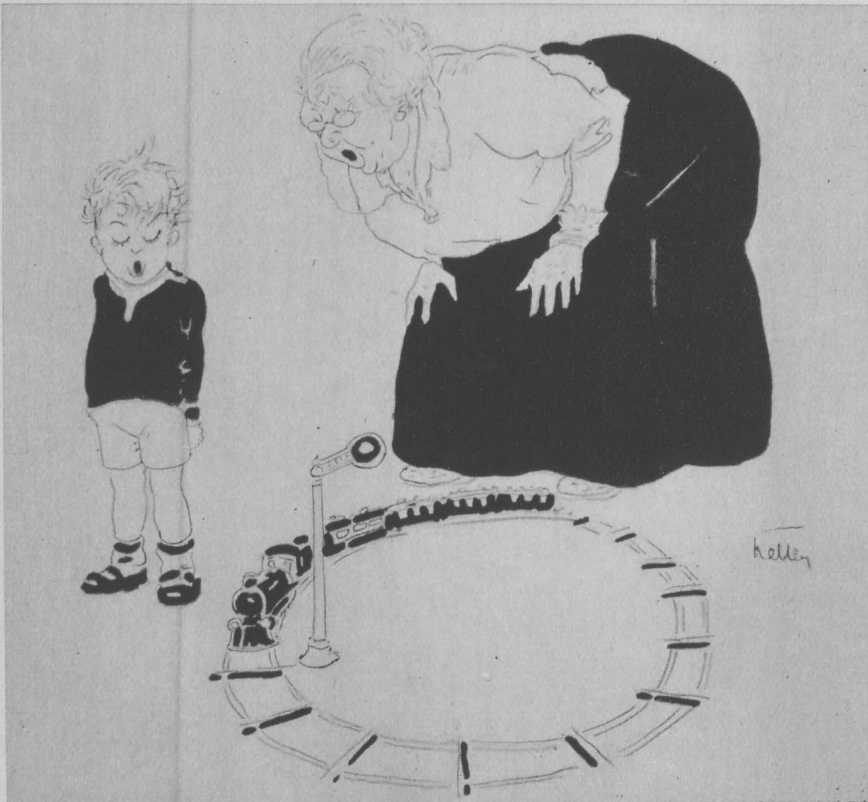
Kelner zamawiając w kuchni: Cztery kawy!

**Amerykańska ankieta.**

Pewna sekta amerykańska przeprowadziła wśród swych członków ankietę na temat: Które wskazanie moralne w biblii najbardziej bratu się podoba?

Odpowiedziało 15.000 „braci”.

Wszystkie odpowiedzi brzmiały: „Spragnionego — napić”.



— Babciusiu, gniewam się na ciebie, dlaczego nie kupiłaś mi od razu dynamitu, mógłbym się przynajmniej zabawić w... Matuszkę!...

**Co jest niemożliwością?**

Kiedy ktoś chce rozmówić się z jedną z sióstr sjamskich „w cztery oczy“...

**U p. Nowobogackiego.**

— Nie znoszę drzwi wachadłowych!  
— Ja też nie. Kiedy człowiek jest w pasji, to niema nawet czem trzasnąć!

**Po reformie szkolnej.**

Rys. J. Bass, Lwów



**Naucz.:** — Jak nazywało się u starożytnych Greków wielożeństwo?

**Ucz.:** — Poligamja.

**Naucz.:** — Dobrze, a jak dwużeństwo?

**Ucz.:** — Bigamja.

**Naucz.:** — Bardzo dobrze, a jednożeństwo?

**Ucz.:** — ???

**Naucz.:** — Mo... Mo...

**Ucz.:** — Monotonja!!!

**Reforma reformy szkolnej.**

Wobec uchwalonej reformy szkolnej i związanego z nią skróconego programu nauki w szkołach średnich, podajemy projekt, który w znacznej mierze ułatwi prace komisji, redukując do minimum godziny nauki i materiał szkolny.

**Zoologja.** Jednym z najważniejszych jej przedstawicieli jest koń, który w wielkich środowiskach poczyna zupełnie zanikać, a jego miejsce zajmuje samochód. Otóż wystarczy uczniom pokazać taksówkę, a sprawa z historją naturalną zostaje gruntownie załatwioną.

**Matematyka** W tej dziedzinie same dzisiejsze warunki życiowe nakazują pewne uproszczenia i ułatwienia. Znajomość liczb od jednego do stu jest aż nadto wystarczająca do umiejętności rozporządzania swemi dochodami, rozdziałem rat itp.

**Literatura.** Szczytem wyczynów literackich w ostatnich czasach jest zfilmowanie większej ilości arcydzieł literatury polskiej, między innymi „Chama“ Orzeszkowej. W taki oto przystępny, a zarazem przyjemny sposób może młodzież dzisiejsza osiągnąć wszelkie wiadomości z tej dziedziny.

**Nauka języków.** Mowa serca powinna iść przed wszystkimi językami świata. Dzieje się to bardzo łatwo. Poprostu do szkół żeńskich przeznaczają się profesorów rodzaju męskiego, do szkół męskich vice versa. Skutek nieomylny.

**Wysztalcenie muzyczne.** Zupełnie zbyteczne. Każdy uczeń już w kolebce zdobywa potrzebne znajomości przeboi muzycznych. Reszty dokonuje radio i gramofon.

**Po koncercie Ladisa-Kiepury.**

Po koncercie Ladisa Kiepury wpada do salonu artystów jakiś młodzieniec i w entuzjastycznych słowach zwraca się do artysty:

— Ach, panie Ladis! To było coś nadzwyczajnego! Coś niezwywałego! Ach! gdybym ja coś takiego potrafił!!!

— Mogę pana wypróbować. Czy pan ma głos?

— Szkoda nawet o tem mówić! Ale...

— Niech pan zaśpiewa Aaaaaaaa!

— Jeżeli pan tak koniecznie chce. Aaaaaaaa... Ale nie, naprawdę to nie ma najmniejszego sensu!

— W takim razie o co panu właściwie chodzi?

— Chciałbym, żeby mi pan pokazał, jak pan wiąże swój krawat frakowy!

**Przed trybunałem.**

Sędzia wypytuje zrozpaczoną oskarżoną o jej daty.

— Nazwisko?

— Agata Pechowska.

— Wiek?

— Lat 58.

— Stan?

— Beznadziejny, panie sędzio! — wybucha Agata rozpaczliwem łkaniem.

**Przyjaciele.**

— Od kiedy Naciągalski stracił swój majątek, połowa jego przyjaciół przestała go znać.

— A druga połowa?

— Ci jeszcze o tem nie wiedzą.

**Szczęśliwy.**

**Prostidigitator.** — Słyszysz pan, że pański zegarek zawinięty w tę oto chusteczkę, jeszcze bije?

— Słyszę i nawet się cieszę, bo od dwóch miesięcy już nie chodził.

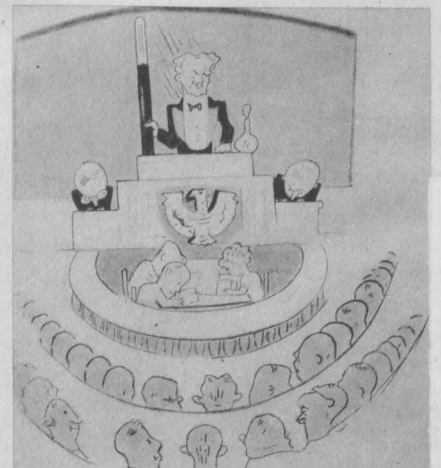
**Manco.**

— Ależ Ferdek, jak ty strasznie wyglądasz! Nie widziałem cię już przeszło rok. Co ci brakowało?

— Tylko 53.000 podczas ostatniego skontrum kasowego.

**Sejm dyskutuje na temat zmiany ustroju szkolnictwa.**

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



Najbardziej wzorowa szkoła w Polsce

## Pączki.

Michał Nędza, nędza nie tylko z nazwiska, ale i z urodzenia, całe życie marzył o pączkach, na które, według jego zdania, mogli sobie pozwolić tylko bardzo bogaci ludzie. Pewnego dnia nie wytrzymał i powiada do swej żony.

— Usmaż mi pączków!  
— Kiedy nie mam jaj — odpowiedziała niewiasta.

— To zrób pączki bez jaj!  
— Kiedy nie mam także i cukru.  
— No to niech będą pączki bez cukru.  
— Nie mam też mleka!  
— To weź wody zamiast mleka.  
— A skąd wezmę białej mąki?  
— Spróbuj zrobić z czarnej!

Po zjedzeniu kilku tych pączków Michał Nędza pokiwał głową z niedowierzaniem i powiedział:

— Nie rozumiem, co ludzie takiego nadzwyczajnego widzą w tych pączkach!

## Przyszły Wallace.

Właściciel golarni do pracownika:  
— Znowu pan zaciął dzisiaj tego gościa.

Pomocnik: — Tak, zrobiłem to celowo, bo to jest znak dla jego córki, że pójdziemy dziś do kina.

## Dzwonek do stróża.

— Przepraszam, czy tu mieszka niejaki Ptak?

— Owszem, na trzecim piętrze. Nazywa się Sikora.

## Recepta na czasie.

— Słuchaj, lekarz zalecił mi więcej powietrza.

— Jeszcze więcej?! Przecież od szeregu miesięcy żyjemy tylko z powietrza.

## Coś dla prof. Kryńskiego.

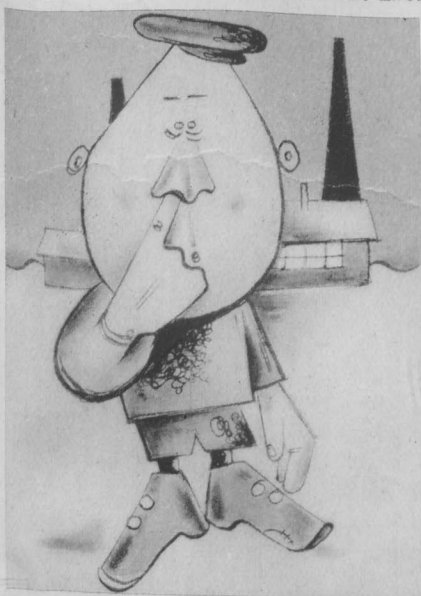
— Mamusi, jak się pisze: Szopen, czy Chopin?

— Prawidłowo: Chopin.

— A czy się pisze: szopenfeldziarz czy chopinfeldziarz?...

## Z Zagłębia.

Rys. K. Baraniecki, Lwów



„Kopalnia” nie objęta strajkiem.

## Powrót naszych olimpijczyków.

Rys. Charlie, Kraków



Pierwsze kroki naszej ekipy po powrocie z „suchej” Ameryki.

## Krótko a węzłowato.

— Jak tam miewa się szanowna teściowa pańska?

— Dziękuję: od tygodnia grypka z komplikacjami!...

## Pilność.

Marysia godzi się do nowej służby.

— W ostatnim moim obowiązku prosię pani pracowałam tak pilnie i szybko, że codziennie rano zaścielałam łóżka nim jeszcze moi państwo wstawali.

## Niespodzianka.

— Straszni są ci mężczyźni! Niedawno mój mąż przyrzekł mi, że mi sprawi niespodziankę, skoro się nauczę gotować...

— I cóż to była za niespodzianka?

— Oddalił kucharkę!

## Zasłużony.

Patrz, Fromberg, tu idzie jeden b. zasłużony człowiek!

— Na jakim polu?

— To jest weteran 1850... weksła protestowanego.

## Reforma w szkolnictwie.

— Co pan mówi do tej reformy w szkolnictwie?

— Reform nie noszę, ani do szkoły nie chodzę, więc mnie to nic nie obchodzi.

## Tylko dla tego.

Do zegarmistrza przychodzi klient, żaląc się na kupiony niedawno zegarek:

— Do niczego ten zegarek, który u pana kupiłem, chwilę idzie, potem znowu staje.

Zegarmistrz zapytuje gościa o nazwisko i datę kupna, poczem zagląda do swej książki i powiada:

— Niech się pan nie dziwi. Ten zegarek inaczej nie pójdzie, bo go pan przecież kupił na raty.

## Miły pasażer.

Wieśniak w upalny dzień lipcowy jedzie po raz pierwszy koleją, a porzieważ z gorącą aż pot mu ścieka z czoła, przedstawia dźwignię na „zimno”. Ponieważ to jednak nic nie skutkuje, zaczyna szarpać rączką, przyczem robi mu się jednak jeszcze bardziej gorąco. Na to wchodzi konduktor:

— Co wy tu demolujecie przedział?

— Ano, widziacie panocku, że chciałem zrobić na „chłodno”.

— Ależ człowieku, ogrzewanie działa tylko w zimie.

— Wielka mi sztuka robić w zimie „chłodno”.

## Pogróżka na czasie.

Szeł do buchaltera: Jeśli nie przestanie pan męczyć mnie o podwyżkę, zrobię pana swoim współnikiem!

## Nasi zagranicą.

Kryzys zmusił Kiepurowera i Katalaberga do opuszczenia ojezystych Nalewek. Wyjechali. Do Berlina. Za chlebem. Na miejscu, każdy osobno poszedł szukać uśmiechu losu. Po tygodniu spotykają się. Katalaberg ma minę bezwstydnie rozpromienioną.

— To ty idziesz być taki zadowolony — z goryczą szepce Kiepurower — gdy twój przyjaciel, można powiedzieć, znajduje się być w kleszczach kryzysu? Co to ma znaczyć?!

— Znalazłem fenomenalnego interesu!

— Uj, idź mi zaraz powiedzieć, natychmiast.

— Ja po całym Berlinie skupuję teraz za beczken wywieszki i napisy z czasów wielkiej wojny „Boże ukarż Anglję” i wysyłam je za grubą forszę do Indyj!

**NASTĘPNY NUMER 11 „WRÓBLI NA DACHU” — MATRYMONJALNY.**



— O jedno cię tylko proszę, najdroższa. Żadnego długiego narzeczeństwa!  
— Wykluczone, mój skarbie! Dotychczas nigdy dłużej nie byłem zaręczony, jak dwa tygodnie.

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1932.